

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Miasto Kopernika zajmuje miejsce w eterze

Wiemy, że już od połowy grudnia ósma radiostacja P. R. w Toruniu rozpoczęła skromną narażenie, przeskakiwała działalność. Jutro, we wtorek, o g. 20-ej nastąpi uroczyste otwarcie nowej rozgłośni transmitowanej przez wszystkie polskie roz-

SŁUCHAJCIE

NAJWAŻNIEJSZE AUDYCJE
Z WARSZAWY OD 14—20.1.

PONIEDZIAŁEK: 17 Transmisja z gmachu Poczty Głównej w Warszawie (reportażowa wędrowka mikrofonu). 17.35 Pieśni kurpiowskie w ukt. K. Brzozowskiego wyk. A. Szlemińska. 20.00 Jan Kiepura ostatni raz przed wyjazdem do Hollywood wystąpi w krakowskim Teatrze im. Słowackiego w „Tosce” Pucciniego jako Cavaradossi, poczem odpowie dwie arje z op. „Rigoletto”, arje z op. „Straszny dwór” oraz szereg pieśni (cały dochód wraz z tantiemami radiowymi przeznacza na Muzeum Narodowe w Krakowie).

WTÓREK: 6.48 Pieśni kaszubskie w ukt. St. Kazury wyk. chóru „Polska Kapela Ludowa” (pl.). 18.15 Kwartet W. A. Mozarta d-moll op. 13 w wyk. Poznańskiego Kwartetu Smyczkowego. 18.45 „Widzenie bliskie i dalekie” szkic liter. wygł. Z. Nalkowska. 20.00 Uroczyste otwarcie rozgłośni toruńskiej. 21.00 Pastorałka — misterium ludowe w ukt. L. Schillera. Muz. J. Maklakiewicza i L. Schillera. 22.45 „Razem w świetle badań naukowych” wygł. jeden z najznakomitszych uczonych polskich, twórca nowej szkoły antropologicznej prof. dr. Jan Czekanowski, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza (trans. ze Lwowa).

ŚRODA: 16.00 „Bandyci” z Fr. Ja Rossy'm na czele. 18.15 J. Brahms: Trio fort. c-moll op. 101 (tr. ze Lwowa). 21.40 Recital skrzypcowy I. Du biskiej.

CZWARTEK: 17.00 „Barberina” słuchowisko J. Mayena. 20.00 J. Brahms: Symfonia c - moll, K. Szymanowski: Koncert skrzypcowy, Chausson: Poemat i Fr. Smetana: „Weltawa” — wyk. ork. symf. Filh. Pozn. p. d. Z. Łatoszewskiego i Z. Jahnke (skrz.). trans. z Poznania. 21.45 „Skutki walki z religią” wygł. ks. prof. dr. M. Klepac z Krakowa.

PIĄTEK: 18.15 W. A. Mozart: Kwartet smyczkowy C-Dur w wyk. Budapeszteńskiego Kwartetu Smyczkowego (pl.). 20.15 Konc. symf. z Filh. Warsz. Wyk.: Ork. pod dyr. H. Abendrotha i Wiktor Labuński (fort.). W progr.: Schubert. Niedokończona symfonia, Glazunow — Koncert fortepianowy i Beethoven — Symfonia III „Eroica”.

SOBOTA: 10.30 Uroczystości Jordana, grecko-katol. ceremoniał święcenia wody (tr. ze Lwowa). 16.30 „Wesele Małgorzaty” słuch. p.w. J. Porazińskiego. 18.45 „Jak pojawia się piękna książka” Reportaż Janusza Stepińskiego. 21.00 St. Moniuszko: Sonety Krymskie w wyk. Miejsk. Koła Śpiew., ork. symf. i solistów. 21.45 „Prus w nowym oświetleniu” wygł. prof. Z. Szewkowski (w związku z wyd. dzieł Prusa przez P. Akademię Literatury).

NIEDZIELA: 10.30 Nabożeństwo z katedry św. Jana w Warszawie, kaz. „Chrystus w troskach i radościach życia” wygł. ks. H. Weryński. 16.00 „Framus i jego bliźnieta” B. Prusa. 18.00 „Uczciwość nagrodzona” farsa p/g Lewita, Roelera, i Brenino. 20.52 „Na wesołej lwowskiej fali” 21.20 Transmisja z Budapesztu. Konc. w wyk. Jeno Hubay'a (skrz.) i Anny Fischer (fort.). W progr. Suita Goldmarka.

głosnie. Po przemówieniach przedstawicieli P. R. i władz chóru „Lutnia” odpowie kilka pieśni, zostanie wygłoszona w gwarze kaszubskiej mowa inauguracyjna, chóru „Dzwon”, wykona pieśni o morzu i „Hymn Pomorski”, a wreszcie dyr. techn. P. R., inż. Wł. Heller opowie o budowie radiostacji. W ten sposób rozgłosnia miasta Kopernika oficjalnie okupuje swoje miejsce w eterze.

Miejscie to zresztą odziedziczyło Toruń po Krakowie (fala 304,3 m. —

Ach, to radio...

N o s

Czasami w słuchawkach radiostacji rozlega się odgłosy, świadczące o intensywnej penetracji Polskiego Radia, odgłosy, które zdawałoby się bardzo jest trudno złowić w mikrofon. Cuda techniki manifestują się zwłaszcza podczas słuchowisk na tle natury.

Słyszmy więc pomruki nadsłuchujące burzy, grzmoty i pioruny, pedzące pociągi, wycie wichru, tętent i ryk uciekającego słońca w dżungli, syrenę tonącego okrętu, słowem słyszmy wiele rzeczy na które, jak sadiżem, osobście nas nie stać.

Przekonałem się jednak, że jest inaczej. Nie taki diabeł straszny jak go synchronizują.

Zaciekawiony, zaszedłem „od tyłu” do strzegącego swych tajemnic Polskiego Radia i rozwiązałem niektóre dręczące zagadki. Poprości wypytalem pewnego machera od słuchowisk, jak i co:

— Czy nie wie pan przypadkiem, jak oni robią ten wiatr?

— Wiatr? Oczywiście, dmucha się nosem w mikrofon i... radiosluchacz słyszy wiatr.

— Co też pan mówi, a ktoś to dmu cha?

— Wszystko jedno, kto ma ochotę, czasami ja, czasami chłopak od windy, imi kto bardziej zakatarzony, ten lepszy wiatr.

— No, a ryk słońca na przykład, to też nosem?

— A jakże, wyciera się nos w chur steczkę tuż przy mikrofonie, siaka się tak mocno żeby trąbiło i w odbiorze

Z anten całego świata

Godziny audycji radiowych z Watykanu. Dyrektor Radio-Vatican, F. Socorsci, T.J., udzielił prasie następujących informacji: watykańska stacja nadawcza nie nadaje odczytów, ani muzyki i nie drukuje programów, jak inne stacje radiowe. Jak wiadomo służy jedynie do nadawczych audycji (specjalnie do przemówień Papieża).

Terminy tych audycji są, możliwe najwcześniej, ogłaszane przez prasę. Codziennie jednak, dla utrzymania sprawności działania stacji, nadawane są 15-minutowe audycje, a mianowicie: w dniu powszednim: o godz. 19-ej GMT na fali 50,2 m.; w poniedziałki — w języku włoskim, we wtorki — w angielskim; we środy — w hiszpańskim; we czwartki — francuskim; w piątki — w niemieckim; w soboty — w holenderskim. O godz. 10-ej, na fali 19,84 m. w języku włoskim (zamierzona jest zmiana godziny i języka). W niedziele i święta: o godz. 10-ej, na fali 50,26 m. — czytanie duchowne i liturgiczne dla chorych. W ostatni czwartek miesiąca: „Nuncius radiophonicus” po łacinie.

częstotliwość 986 ke), który przecho dzi na inną falę (293,5 — częstotliwość 1022 ke), zaznaczając w ten sposób symboliczną łączność z siedzibą Uniwersytetu Jagiellońskiego, na którym chlubił Torunia — Kopernik studiował u Wojciecha z Brudzewa.

Toruń, jako środowisko kulturalne zapewnia nowej rozgłosni należyte podłoże. Ruch, który się skupia około Towarzystwa Naukowego i Instytutu Bałtyckiego, trwające zasoby

by Książnicy Miejskiej imienia Kopernika, bogate źródła Archiwum Miejskiego, zbiory muzealne, wreszcie energiczne tętno Konfraterni Artystów stwarzają w Toruniu specjalne warunki, szczególnie pomyślne dla nadania temu miastu charakteru centrum kultury pomorskiej. Jeśli do dany coraz wyższy poziom artystyczny teatru, mnogość chórów i orkiestr, zapadł do życia organizacyjny i wy trwałości w pielęgnowaniu odrębności regionalnych — będziemy mieli niemal w całości narysowany szkice obraz współczesnego Torunia.

Plany programowe Torunia obejmują przede wszystkim odzwierciedlenie regionu pomorskiego z jego folklorem, historią, narastającymi wartościami kulturalnymi. Narazie został ustalony program lokalny do końca sezonu zimowego: Program ten realizowany jest etapami. Od 1 stycznia Toruń nadaje już stale wiadomości sportowe, informacje o życiu artystycznym i kulturalnym Pomorza, oraz tak ważne dla nowej rozgłośni skrzynki: programowa i techniczna. Od 15 stycznia r. b. pójdą w świat z rozgłośni toruńskiej wiadomości rolnicze, poradniki rolnicze, odczyty, recytacje prozy i poezji, feljtony literackie i fragmenty teatralne, które dla Pomorza ze względu na centralny teatr będą miały doniosłe znaczenie. Ulubione wśród słuchaczy „koncerty żywe” i retransmisje ze stacji zagranicznych uzupełniają tymczasowy program nowej rozgłośni.

Jeśli chodzi o te audycje, które z Torunia będą szły na całą Polskę, to każda dobra, wartościowa, interesująca całą Polskę i radiofoniczną audycję będzie przyjęta do transmisji na wszystkie stacje. Z pewnością będą to ciekawe audycje folklorystyczne, muzyczne, a zwłaszcza chóralne, mające taką dobrą tradycję na Pomorzu, odczyty o miastach i miasteczkach pomorskich, transmisje z kościołów toruńskich i z Katedry w Pelplinie.

Radjostacja toruńska jest dziełem ostatnich zdobyczy techniki, a wykonana została (z wyjątkiem instrumentów pomiarowych i lamp nadawczych) w całości w Polsce.

W przeddzień otwarcia składamy nowej rozgłosni serdeczne życzenia, aby swoim współudziałem przyczyniła się do wzbogacenia i podniesienia radiofonii polskiej.

Niedawno wysłuchałem przez radio odgłosów dochodzących z tonącego okrętu.

W słuchawkach rozlegało się beznadziejne wołanie alarmowej syreny, piszczało beznadziejne S. O. S., słyszałem „ryk wód, szum zawiei, pomp złośliwsze jęki...” I bardzo było mi żal tych ludzi, musieli być wszyscy potężnie zakatarzeni.

— Ano cóż, mrozy, — nie bez kozery więc dał, teraz właśnie tego rodzaju słuchowisko.

JUR

„Bis” w radio. W Paryżu zdarzył się rzadki wypadek, że na żądanie radiosluchaczy program został powtórzony zaraz po pierwszym wykonaniu. Pieśni odpiewane przez Marguerite Greyval zyskały tak wielkie uznanie, że słuchacze gremialnie oblegali telefony radia. Zawiadomiono o tem śpiewaczką natychmiast powtórzyła swój program.

Nowa opera Mascagniego

będzie transmitowana także przez Polskie Radio

W „La Scala” w Mediolanie odbędzie się dnia 16-go stycznia premiera opery Mascagniego „Nero”. W noworoczny wieczór odbyła się, na krótkich falach, transmisja drugiego aktu opery „L'Amico Fritz” do Stanów Zjednoczonych, na której zakończył przemówił Mascagni do amerykańskich radiosluchaczy, omawiając swoją nową operę. Transmisja ta nawiązuje do zapowiedzianego objazdu Stanów Zjednoczonych przez Mascagniego, na czele specjalnie w tym celu zorganizowanego zespołu.

Nowa opera Mascagniego „Nero” będzie w najbliższym czasie transmitowana również przez Polskie Radio.

Wówczas ukazał się on, jak okropne uśmiechające się widmo, obok pana Shucklewortha (który wcale nieźle wyszedł) i przemówił:

— Dziękuję panu, panie redaktorze, spełniłem tylko mój obowiązek, ale jestem wdzięczny „Trybunie Codziennej”.

Głos miał, jak Billy Pots stary blazen z Bendworthu. I znowu otworzył usta; było jeszcze gorzej:

— Tak — wierzę — że — pomógł — mi — on — do spełnienia — mego — obowiązku — pan — wie — obo wiązku — dobrego — Anglika.

Mój Boże! Jeżeli ludzie poznają go tu w tem kinie, z pewnością rzucą się na niego i wypędzą go za drzwi. Ale ludzie na sali z wyjątkiem kilku klaszczących na balkonnie, patrzyli obojętnie na obraz, żując gumę, paląc papierosy, trzymając się pociemku za ręce i nie objawiając żadnych uczuć zachwytu czy niezadowolnienia. A jednak po całej Anglii rozejdzie się ten obraz i wszyscy będą mogli widzieć, jak pan Shuckleworth ścisną mu dłoń i słyszeć bzdury, które on wygłasza o swych obowiązkach i „Trybunie Codziennej”.

Charliego palił wstyd. Zanim światło zapłonęło na sali, wybiegł na ulicę i po drodze mówił sobie, że jest oszustem i zaczął podejrzewać, że chyba wszyscy ci ważni panowie na dodatkach filmowych są również takimi oszustami: ci, którzy tak pośpiesznie, a jednocześnie uroczyście wysiadają ze specjalnych samolotów, lub z samochodów. Cóż to za ludzie? Wszystko sami bohaterzy?...

I nagle, bez żadnego ostrzeżenia, stało się właśnie to. Migające litery na ekranie obwieściły: „Człowiek, który uratował miasto, bohater Uttertonu otrzymuje czek od redaktora „Trybuny Codziennej” — aparat dźwiękowy zaryczał jakiegoś triumfalnego marsza.

Wówczas ukazał się on, jak okropne uśmiechające się widmo, obok pana Shucklewortha (który wcale nieźle wyszedł) i przemówił:

— Dziękuję panu, panie redaktorze, spełniłem tylko mój obowiązek, ale jestem wdzięczny „Trybunie Codziennej”.

Głos miał, jak Billy Pots stary blazen z Bendworthu. I znowu otworzył usta; było jeszcze gorzej:

— Tak — wierzę — że — pomógł — mi — on — do spełnienia — mego — obowiązku — pan — wie — obo wiązku — dobrego — Anglika.

Mój Boże! Jeżeli ludzie poznają go tu w tem kinie, z pewnością rzucą się na niego i wypędzą go za drzwi. Ale ludzie na sali z wyjątkiem kilku klaszczących na balkonnie, patrzyli obojętnie na obraz, żując gumę, paląc papierosy, trzymając się pociemku za ręce i nie objawiając żadnych uczuć zachwytu czy niezadowolnienia. A jednak po całej Anglii rozejdzie się ten obraz i wszyscy będą mogli widzieć, jak pan Shuckleworth ścisną mu dłoń i słyszeć bzdury, które on wygłasza o swych obowiązkach i „Trybunie Codziennej”.

Charliego palił wstyd. Zanim światło zapłonęło na sali, wybiegł na ulicę i po drodze mówił sobie, że jest oszustem i zaczął podejrzewać, że chyba wszyscy ci ważni panowie na dodatkach filmowych są również takimi oszustami: ci, którzy tak pośpiesznie, a jednocześnie uroczyście wysiadają ze specjalnych samolotów, lub z samochodów. Cóż to za ludzie? Wszystko sami bohaterzy?...

I nagle, bez żadnego ostrzeżenia, stało się właśnie to. Migające litery na ekranie obwieściły: „Człowiek, który uratował miasto, bohater Uttertonu otrzymuje czek od redaktora „Trybuny Codziennej” — aparat dźwiękowy zaryczał jakiegoś triumfalnego marsza.

Wówczas ukazał się on, jak okropne uśmiechające się widmo, obok pana Shucklewortha (który wcale nieźle wyszedł) i przemówił:

— Dziękuję panu, panie redaktorze, spełniłem tylko mój obowiązek, ale jestem wdzięczny „Trybunie Codziennej”.

Głos miał, jak Billy Pots stary blazen z Bendworthu. I znowu otworzył usta; było jeszcze gorzej:

— Tak — wierzę — że — pomógł — mi — on — do spełnienia — mego — obowiązku — pan — wie — obo wiązku — dobrego — Anglika.

Mój Boże! Jeżeli ludzie poznają go tu w tem kinie, z pewnością rzucą się na niego i wypędzą go za drzwi. Ale ludzie na sali z wyjątkiem kilku klaszczących na balkonnie, patrzyli obojętnie na obraz, żując gumę, paląc papierosy, trzymając się pociemku za ręce i nie objawiając żadnych uczuć zachwytu czy niezadowolnienia. A jednak po całej Anglii rozejdzie się ten obraz i wszyscy będą mogli widzieć, jak pan Shuckleworth ścisną mu dłoń i słyszeć bzdury, które on wygłasza o swych obowiązkach i „Trybunie Codziennej”.

Charliego palił wstyd. Zanim światło zapłonęło na sali, wybiegł na ulicę i po drodze mówił sobie, że jest oszustem i zaczął podejrzewać, że chyba wszyscy ci ważni panowie na dodatkach filmowych są również takimi oszustami: ci, którzy tak pośpiesznie, a jednocześnie uroczyście wysiadają ze specjalnych samolotów, lub z samochodów. Cóż to za ludzie? Wszystko sami bohaterzy?...

I nagle, bez żadnego ostrzeżenia, stało się właśnie to. Migające litery na ekranie obwieściły: „Człowiek, który uratował miasto, bohater Uttertonu otrzymuje czek od redaktora „Trybuny Codziennej” — aparat dźwiękowy zaryczał jakiegoś triumfalnego marsza.

Wówczas ukazał się on, jak okropne uśmiechające się widmo, obok pana Shucklewortha (który wcale nieźle wyszedł) i przemówił:

— Dziękuję panu, panie redaktorze, spełniłem tylko mój obowiązek, ale jestem wdzięczny „Trybunie Codziennej”.

Głos miał, jak Billy Pots stary blazen z Bendworthu. I znowu otworzył usta; było jeszcze gorzej:

— Tak — wierzę — że — pomógł — mi — on — do spełnienia — mego — obowiązku — pan — wie — obo wiązku — dobrego — Anglika.

Mój Boże! Jeżeli ludzie poznają go tu w tem kinie, z pewnością rzucą się na niego i wypędzą go za drzwi. Ale ludzie na sali z wyjątkiem kilku klaszczących na balkonnie, patrzyli obojętnie na obraz, żując gumę, paląc papierosy, trzymając się pociemku za ręce i nie objawiając żadnych uczuć zachwytu czy niezadowolnienia. A jednak po całej Anglii rozejdzie się ten obraz i wszyscy będą mogli widzieć, jak pan Shuckleworth ścisną mu dłoń i słyszeć bzdury, które on wygłasza o swych obowiązkach i „Trybunie Codziennej”.

Charliego palił wstyd. Zanim światło zapłonęło na sali, wybiegł na ulicę i po drodze mówił sobie, że jest oszustem i zaczął podejrzewać, że chyba wszyscy ci ważni panowie na dodatkach filmowych są również takimi oszustami: ci, którzy tak pośpiesznie, a jednocześnie uroczyście wysiadają ze specjalnych samolotów, lub z samochodów. Cóż to za ludzie? Wszystko sami bohaterzy?...

I nagle, bez żadnego ostrzeżenia, stało się właśnie to. Migające litery na ekranie obwieściły: „Człowiek, który uratował miasto, bohater Uttertonu otrzymuje czek od redaktora „Trybuny Codziennej” — aparat dźwiękowy zaryczał jakiegoś triumfalnego marsza.

Wówczas ukazał się on, jak okropne uśmiechające się widmo, obok pana Shucklewortha (który wcale nieźle wyszedł) i przemówił:

— Dziękuję panu, panie redaktorze, spełniłem tylko mój obowiązek, ale jestem wdzięczny „Trybunie Codziennej”.

Głos miał, jak Billy Pots stary blazen z Bendworthu. I znowu otworzył usta; było jeszcze gorzej:

— Tak — wierzę — że — pomógł — mi — on — do spełnienia — mego — obowiązku — pan — wie — obo wiązku — dobrego — Anglika.

Z tygodnia

Już od pewnego czasu uważne mu słuchaczowi radiowemu narzuca się wrażenie, że ze słuchowiskami coś jest nie w porządku. Obecnie zaś wrażenie zmieniło się już w pewność; tak, trzeba dzwonić na alarm:

RATUJMY SŁUCHOWISK!

Bo w Polskim Radjo nie próżnują: reorganizacja za reorganizacją.

Zapał zaś reformistyczny jest jak żywioł — powiedzmy, jak woda: umiejętnie użyta porusza koła młyńskie, turbiny i jest nieustanną siłą motoryczną, ale niechętnie wzbiera fala (przy reformach zaś idzie to nieraz jak lawina lub zaraza), a powódz wszystko poniszczy, jeśli się nie postawi zawczasu solidnych tam.

Dowodem, że pod silnym prądem reformacji znalazł się także odcinek słuchowiskowy, były szybko po sobie następujące a co raz to inne inowacje — przeważnie udane. Dzwonkiem jednak ostrzegawczym stał się fakt, że w ostatnich tygodniach pojawiły się eksperymenty, nacechowane wyrazną mozaikowością, a bodaj nawet — bezplanowością. Napisałem z tego powodu przed tygodniem parę cierpkich uwag pod adresem Wilna, ale muszę je dziś złągodzić, skoro i Kraków swój udział w Teatrze Wyobraźni zużytkował na szopkę góralską (a więc rzecz zgoła innego pokroju) i Lwów przed tygodniem dał słuchowisko ludowe na temat bajki o Sezamie — rzecz dobrze zresztą pomyślaną i udatnie wykonaną, ale charakterem swoim nadająca się raczej na popularną popołudniówkę w stylu ludowym.

Trudno uwierzyć w tak dziwny zbieg okoliczności, aby trzy od razu rozgłoszenie, prowincjonalna wystąpiła z tak wrażliwą i trądzą przeciw dotychczasowemu charakterowi słuchowisk z własnej inicjatywy, a raczej domniemywać się można pewnego wiatru z warszawskiej centrali.

Aż wreszcie w sobotę, 12 b.m. wieczorem tajemniczy Sezam odślonił swoje kulisy w audycji, w której reżyser studja warszawskiego, p. Melina, miał wygłosić t. zw. szkic literacki na temat:

„Co myślicie o słuchowiskach?”. Zamiast prelekcji usłyszeliśmy za improwizowany wywiad z odbywającymi równocześnie próbę w innej sali Jaraczem i Lubicką, zakończony interwencją p. Sygietyńskiego, który wystąpił w roli sceptyka, nie wierzącego, aby więcej niż 30 słuchaczy z całej Polski zechciało wziąć słuchowiska radiowe w obronę. I audycja zakończyła się gorącym apelem do słuchaczy: Piszcie, piszcie, piszcie!

Przypuszczam się w zupełności do tego apelu. Niedawno z podobnym wezwaniem na temat radiowych feljtonów literackich wystąpił p.

Kisielewski, a i w innych audycjach coraz częściej słyszy się ten motyw: Piszcie! Bo w centrali Radia rządzi obecnie Duch Statystyki, a statystyka jest jak smok, który ryczy z głodu, jeśli nie ma dość pożywienia, t. j. papierków.

Kto czytuje moje artykuły nie-radiowej treści, wie, że nie można mi chyba zaliczyć do wrogów statystyki, ale raczej — że znam z ustawicznej pracy potęgę wicherów, jakie się kryją w tej puszczy Pandory. Więc zechciejcie mi czytelnicy wierzyć na słowo: sytuacja jest naprawdę groźna! Teatr Wyobraźni, jeśli w ciągu najbliższych dni uzyska odpowiednią ilość pomysłów dla siebie, odpowieci ze strony słuchaczy, będzie wolny od zamachów redukcyjnych na dwa lata, w przeciwnym jednak razie — kto może wiedzieć, co się z nim stanie? Więc apeluję najgoręcej do wszystkich czytelników:

— Piszcie nagwał do Polskiego Radia, adresując na nowy adres (Warszawa, Mazowiecka 5), choćby tylko tyle: czy słuchacie słuchowisk, a ewentualnie także, co o nich myślicie. Osobiście jestem zdecydowanym ich zwolennikiem, widzę z przyjemnością, jak ten nowy rodzaj sztuki zdobywa sobie własne dziedziny, nie objęte dotychczasową formą teatru, staram się (dla własnej satysfakcji, nie jako sprawozdawca) żądnych z nich nie opuszczać i stale poświęcam im na tem miejscu sporo uwagi, a jednak niezależnie od tego, co tu obecnie piszę, wysłę także pocztówkę do Radia: bo inaczejby się mój głos nie liczył w statystyce.

NEKROLOG

Przed dwoma tygodniami zgasił w wiośnie życia — cicha śmiercią — lekka, choć mądra, radiowa lekcja tańca.

Ona, teraz dającą muzykę do tańca, a nie pomyśleliście o tem, że dla słuchacza to jest „mięta”, jeśli sam nie tańczy, takie głosy musiały dochodzić do Królewskiej, skoro nagle gruchnęła wieść: radio wprowadza lekcje tańca. Eksperyment, no walja...

„Gesagt — getan”, jak mówią Niemcy: padła myśl i od razu ją wykonano. A potem dopiero zaczęło się pokazywać coraz plastyczniej, że wykonano bez należytego przygotowania. Nie jestem kompetentny do oceny kwalifikacji p. Wajszcuka, mam jednak wrażenie, że były odpowiednio — z jednym atoli wyjątkiem: nie był pedagogiem radiowym. Ba, niki przychodzący do radia zewnątrz nie może być poinformowany o jego tajnikach i powinien otrzymać odpowiednio wskazówki: otóż p. Wajszczuk ich nie otrzymał. Wstępne uwagi, jak się trzymać w tańcu i jak prowadzić dancierkę, usłyszeliśmy dopiero na zakończenie, cały zaś cykl dwunastu lekcji przypominał wędrowkę Mojżesza do Ziemi Obiecanej: umarł na pustyni, bo to trwało lat czterdzieści.

Ostatecznie więc nie dotarli słuchacze do tanga, choć już się ich usta ciągle do tego pułharu zbliżały. Natomiast widać było, jak nieszczytny efekt wywoływało su mienne uwzględnienie całej korespondencji napływającej do P. R.: metr tańca ciągle powtarzał wkół ko to samo, bo zawsze jeszcze ktoś czegoś nie rozumiał. A to poprostu były finty: dajmy na to trzech gości przepuściło daną lekcję i od razu pisali listy, że... nie rozumeli. Tamtych trzystu (a bodaj że więcej), którzy słuchali pilnie, byli zadowoleni i dlatego nie pisali.

Otóż to jest przykład klasyczny dla całej wogóle naszej radiofonii: nie przeceniajcie głosów niezadowolonych, bo często krzywdzie większość. Co zaś do lekcji tańca, sądzę, że ten eksperyment — w zasadzie bardzo dobry — powinien być po pewnym czasie powtórzony, ale w lepszej edycji.

(D. c. n.)

Marjan Grzegorzczak

J. B. Priestley

BOHATER

Charlie, pozostawiamy sam z jedzeniem, czuł się jak człowiek, który dokonał malego cudu. Wszystko się udało. Zaządał befsztyka z smażonymi kartoflami i otrzymał befsztyk z kartoflami, nawet bardzo smacznie przyrządzone, a piwo smakowało tak samo, jak wszędzie. Obiad był więc doskonały. Charlie nabrał podwójnej pewności siebie. Zrozumiał, że od niego zależy wyciągnięcie z tej sytuacji jaknajwięcej korzyści. Zapalił papierosa i wyszedł z hotelu, jaknajmniej rozglądając się na prawo czy lewo i udał się na zwiedzanie zachodniej dzielnicy Londynu.

Był ciepły wiosenny wieczór. Charlie nigdy przedtem nie widział takiej ilości kolorowych świateł. W jednym miejscu zobaczył nawet szluczną tęczę, wyświetlaną na obłokach: to było wspaniałe. Szedł przez plac Piccadilly, Leicester Square ku Shafsbury Avenue. Zatrzymał się oglądając jasno oświetlone okna największej kawiarni narażonej Lyons'a. Zobaczył murzyna, kłócącego się z dwoma Chińczykami.

Spotkał mnóstwo ładnych dziewcząt, ale większość z nich była zbyt umalowana i upudrowana. Nigdy przedtem nie widział tylu żydów, a przynajmniej tylu małych, smagłych, krzywonosych ludzi, którzy wyglądali na żydów. Minęła go gromada bezrobotnych górni-

ków walijskich, którzy szli śpiewając chórem dziwne pieśni. Widział, jak taksówka omalowała co nie przejechała jakiegoś przechodnia. Oglądał fotografie wywieszone przed teatrami i stwierdził, że aktorzy mają przeważnie zanadto wytrzeszczone oczy. Tuż obok niego jakaś czarna ubrana staruszka upadła na chodnik z wyczerpania, czy też w jakimś ataku i przeniesiono ją do najbliższej apteki. Był ciekaw, który też z podejrzanych typów, waleśających się na rogach ulic, jest handlarzem narkotykami, o czem czytał tyle razy w „Niedzielnym Kurjerze”.

Samotna, ale czarująca wędrowka po mieście zmęczyła go. Bolała go trochę głowa, a znacznie bardziej nogi. Było zaledwie pół do dziesiątej, zawczasie na powrót do hotelu, więc kupił sobie za szylinga bilet do jednego z małych kin, dających same aktualności.

I tu wydarzyła się najdziwniejsza rzecz.

W ciągu dwu minut przyglądał się życiu fermy, na której hodują aligatory, ćwiczeniom eskadry samolotów amerykańskich, osom, budującym gniazda, uśmiechniętym damom, prezentującym najnowsze modele sukien, paradzie salutujących żołnierzy, różnym ważnym osobistościom rozmaitych krajów, ścisłającym sobie wzajemnie dłonie, wygłaszającym przemówienia, a potem śpieszącym do swych samochodów...

I nagle, bez żadnego ostrzeżenia, stało się właśnie to. Migające litery na ekranie obwieściły: „Człowiek, który uratował miasto, bohater Uttertonu otrzymuje czek od redaktora „Trybuny Codziennej” — aparat dźwiękowy zaryczał jakiegoś triumfalnego marsza.

Wówczas ukazał się on, jak okropne uśmiechające się widmo, obok pana Shucklewortha (który wcale nieźle wyszedł) i przemówił:

— Dziękuję panu, panie redaktorze, spełniłem tylko mój obowiązek, ale jestem wdzięczny „Trybunie Codziennej”.

Głos miał, jak Billy Pots st